MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 14 WARSZAWA, 2 KWIETNIA 1926 R. CENA NUMERU 80 gr.

ODRODZENIE

Na wiosnę, kiedy stworzenie zakwita chęcią życia, odradza się też i myśl społeczna. Najprzykrzejszy sobie i społeczeństwu jest człowiek w listopadzie, poczyna tajać z wiosną. Pragnie wtedy rozrostu indywidualności własnej i swego narodu. Jeżeli kiedy, to pewno w takim nastroju skłonniejszy jest zrozumieć, jak bardzo ludzie się skurczyli, jak drobny stał się rozmiar dusz naszych czasów.

Nie można powiedzieć, żeby Polak dzisiejszy był poślednim człowiekiem, niedobrym obywatelem. Owszem całość jest dobrej woli, dobroduszna, dająca się powodować ku dobremu, patrjotyczna. A jednak czegoś brak:— brak człowieka. Rodzą się pokolenia mierzynów, świadomych tego, że nie trzeba przerastać miary, usiłujących wyrównać się wzrostem. Jedni do drugich podobni, wyrównywujący się biernością i w niej solidarni, krzywo i bez zrozumienia patrzący na tych, których wywyższa aktywność. Gdyby nie znali z książek idei równości, toby ją wymyślili i wyśpiewali *unisono* w poszumie zrównanych dusz, jak szumi zboże, falujące z wiatrem. Jest stado, niema człowieka.

Jednostka zlikwidowała się na rzecz zbiorowości, przenosząc swoją psychikę na stado. Dzisiaj najmniejszą podziałką społeczną (jednostką) jest właściwie nie człowiek, lecz grupa. Obozowi swemu człowiek oddał, tytułem składki w postaci swego głosu, cały swój skromny majątek duchowy: swoją myśl, swoją wolę, nawet swój smak. Skąd do tego doszło?

Dzieje dziewiętnastego stulecia pracowały usilnie na ten wynik. Człowiek, będący dawniej, od antyczności poprzez średniowiecze do nowych czasów, miarą i panem świata, wypuścił z rąk cugle cywilizacji tworzonej. Ona go przerosła i obrotem nabytym dokonywa już samodzielnie dalszego rozwoju. Przedmiot pokrył twórcę. Powołane do wielkich prac fizycznych szerokie masy dały początek nowym zagadnieniom społecznym, zmieniającym typ subjektu tworzącego, aż zatarła się w nim indywidualność. Człowiek renesansowy malał, wyrastały nad niego grupy, niwelując jednostkę procesem rodzenia i wyrażania swej woli masowej. Życie społeczeństw uprzemysłowionych, które stawały się wzorem upragnionym dla innych, doprowadzało do zatarcia indywidualności na rzecz organizowanych mas i wytworzyło ze społeczeństw wytresowane, równo głosujące stada. Pieśń *unisono* (jeśli nie ryk) zatarła człowieka; technika życia i wytwórczości przerosła jego osobistą pojemność duchową. To, co było niegdyś narzędziem w jego ręku, usamodzielniło się. Człowiek nie nadążył w rozwoju władz osobistych za rozwojem rzeczy koło siebie i utracił panowanie nad rzeczywistością, która była wielką siłą czasów odrodzenia.

Taki jest fakt i takie mniej więcej jego pochodzenie. Ale co dalej? Jeżeli nie napróżno mamy powtarzać frazes, że człowiek jest największem bogactwem nawet w układzie gospodarczym, nawet w czasach, gdy panuje maszyna, to—gdy chodzi o tak wielką gospodarkę, jaką jest cywilizacja, gdzie nie maszyna, ale właśnie człowiek musi być siłą główną — czy nie warto zapytać, gdzie się ten człowiek podział i jak go odrodzić. Rozejrzyjmy się w stosunkach, jak teraz jest u nas: wszędzie jedna skarga na brak ludzi wybitnych, którzyby mogli tworzyć, brać sytuację za łeb, rozkazywać. Nawet w klasycznym świecie tężyzny i hierarchji, w zbiorowisku ludzi dobranych według siły wieku i zdrowia—w wojsku nie można znaleźć człowieka na stanowisko kierownicze. Spytajmy ludzi o ich poczucie: czy nie odczuwacie pragnienia potęgi? Jedni odpowiedzą, że pragną jej, ale nie dla siebie, jeno dla narodu. A skąd on jej weźmie? Potęgi nie daje ilość, daje ją jakość człowieka. A drudzy—wiemy — nie pragną potęgi dla narodu, owszem powiedziano im, że

trzeba się rozproszyć w międzynarodówce, gdzie człowiek wygląda już nie jak żwir w potoku naszego życia, często wysychającym, ale jak piasek w pustyni. I pustynia jest potęgą i trąby wietrzne są potęgą, ale myślimy o potędze twórczej.

Ci, co jeszcze śnią o potędze, wpadają na pomysł, że potrzeba króla. Jest to dzisiaj, w tych warunkach, sen owcy o pastuchu. My damy ilość, a król da potęgę. Dlatego trzeba króla, bo dawniej zwykle z imieniem króla wiązała się potęga. Ale dawniej król wyrastał z hierarchji, ona kwitła królem, jak kwiatem. Król przyjdzie wtedy, gdy o nim nie trzeba będzie gadać. Teraz zaś, gdy wszyscy przykucają, żeby się zrównać, to chyba despotyczny pasterz potrzebny z batem.

Pisałem już poprzednio o tem, co trzeba robić, żeby odzyskać siły twórcze. Trzeba odbyć tę drogę z powrotem, którą zrobiliśmy, żeby dojść do stanu dzisiejszego. To nie będzie uwstecznienie, lecz postęp. Fale tak chodzą: odpływają, aby powrócić ze wzmożoną potęgą. Do potęgi dochodzi się pracą duchową, nie mechanicznie. Trzeba wrócić do siebie, bośmy się zgubili. Dokąd wrócić? Do tego żywiołu, który nam życie dał duchowe—do swojego rodzimego ustroju społecznego; tam czerpać potęgę.

Umysłom, zblazowanym taniemi hasłami liberalistycznemi, wydaje się to paradoksem: w jaki sposób można oczekiwać rozrostu indywidualności, gdy jednostka wchłaniana jest przez ustrój szerszy, gdy traci wolność osobistą na rzecz indywidualności większej? Naród jest ideą wrogą osobistości, to Moloch pożerający. Spotkałem się z takiemi argumentami z powodu moich poprzednich artykułów o wolności, równości i liberalizmie wogóle. Na to odpowiem: są dwa zasadnicze typy umysłów: 1) obdarzone zmysłem odczuwania życia, jak procesu organicznego i 2) nie mające tego zmysłu. Tej drugiej kategorji niepodobna niczego w tym względzie nauczyć, bo ten rodzaj umysłów nie ma dostatecznej wyobraźni, aby zrozumieć, o czem się mówi. One nie widzą duchowych związków jednostki z ustrojem cywilizacyjnym (społeczeństwem—narodem), któremu człowiek zawdzięcza swoją duchowość. Człowiek nie jest wytworem azotowym z powietrza, wszystko, co w sobie ma, oprócz tła zwierzęcego, zawdzięcza środowisku społecznemu. To, co w sobie ma co pomnożył pracą wewnętrzną, oddaje społeczeństwu, którego jest cząstką, pomnażając przez to jego siłę twórczą i zdobycze. Te zdobycze cywilizacji nietylko są materjalne; mówię o duchowych. One stają się własnością człowieka (*civis*, cywilizowany) nie dlatego tylko, że jednostka je spożywa, ale że obraca je na dalszy użytek twórczy. Jeżeli od tej wymiany rotacyjnej między jednostką a systemem cywilizacji narodowej przybywa dóbr na rzecz ogółu w postępie arytmetycznym, to jednostka twórcza zyskuje na tej wymianie w postępie geometrycznym. Jest to jedyny sposób rozwoju indywidualności.

Jednostka n i e w o r g a n i z o w a n a w ciało twórcze swojej rodzimej cywilizacji, nie ustawiona we właściwem miejscu wielkiej hierachji duchów, oddających energję do ogniska swojej cywilizacji, wydatkuje siły w próżnię i nic wzamian nie otrzymuje dla rozwoju swej indywidualności. Praca twórcza bowiem odbywa się nie na płaszczyźnie, gdzie wszyscy zrównani w szeregach udają społeczeństwo, lecz raczej—mówiąc obrazowo—w jakiejś przestrzeni sferycznej, gdzie o szeregach i komendzie zzewnątrz niema mowy, gdzie hierarchja jest jedną zasadą, a drugą komenda wewnętrzna, czerpana w instynktach i wiedzy o życiu.

Tego obrazu, jaki wytwarza proces o r g a n i c z n y życia, niepodobna—powtarzam—narzucić temu, kto z przyrodzoną tępością łączy rutynę upatrywania w ruchu mechaniczności, siły—w masowości, a sensu—w przeciwstawianiu się organizmowi, któremu zawdzięcza życie. Na to upośledzenie przyrodzone, ku tem twardszemu znieruchomieniu umysłów, obliczone są nauki liberalistyczne, oparte na prymitywie myślenia i okrutne dla człowieka. Nie jest to bowiem indywidualność, gdy pionek skazany jest na wieczną równość i na niewolnictwo. Udziałem stada nie jest wolność, jego herbem jest bat. Widzimy z doświadczeń odległych i blizkich, jak myśl w systemie stadowym jałowieje. Nieraz robi wrażenie, że potrzebna jest ludziom na to tylko, aby układać obrzędy kultu bałwochwalczego dla fetysza.

„Indywidualność jest p o t ę g ą, gdyż jest ze społeczeństwem; stałaby się jednak bezsilną, gdyby się poza niem postawiła. Wyróżnia ona jednostki zpośród ogółu, ale ich nie wywyższa ponad inne. Wobec nieskończonej różnorodności zadań ludzkich, każdy może odznaczyć swą indywidualność na polu jednej z funkcyj społecznych, nie tylko nie przynosząc ujmy indywidualności innych, ale pomagając do jej spotęgowania. Społeczna użyteczność jednostki, niekoniecznie idąca w parze z uznaniem, jest miarą jej indywidualności... Indywidualność jednostki w grupie społecznej wyraża się w stopniu napięcia jej myśli, uczuć i czynów, oddanych na usługi zbiorowości, oraz w kombinacjach nowych, które z sobą wnosi celem spotęgowania jej żywotności. Inicjatywa organizacji technicznej, społecznej lub duchowej, nowy pierwiastek solidarności, większa intensywność udziału w pracy zrzeszonej,—takie jest piętno, które jednostka twórcza o silnej indywidualności, wyciska na ciele zbiorowem, aby się bardziej z niem zespolić, dać się mu pochłonąć i p o c h ł o n ą ć j e w z a j e m n i e w jednej wspólnocie dusz ludzkich. Aby stać się siłą twórczą człowiek zginąć musi, jako istota samobytna; wtedy o d r o d z i s i ę w z b i o r o w o ś c i — p r z e z n i ą i dla niej".

Oto istota odrodzenia jednostki, tego odrodzenia, którego tajemnicę religijną święcimy w wielką noc Zmartwychwstania. Smierć jest pozorem, prawdą jest odrodzenie. A prawda życia wtedy jest niezbita, gdy daje się stwierdzić we wszystkich dziedzinach. Odrodzenie indywidualności w społeczeństwie jest prawdą etyczną.

Przytoczyłem wyżej słowa znakomitego socjologa Zygmunta Balickiego z jego rozprawy „Indywidualność a indywidualizm" („Głos", Warszawa, 1897, nr. 24—26). Nauka o człowieku w społeczeństwie jest w poniewierce prawie od swych narodzin dlatego, że doprowadza do niemiłych dla rozpruwaczy społeczeństw wniosków o znaczeniu narodu w dziejach ducha ludzkiego. Naród, jako pojęcie cywilizacji społecznej, biorącej jednostkę w obroty i kształcącej jej indywidualność, jest przyrodą ducha ludzkiego. Wyłamywać jednostkę z jej praw jest to kwestjonować mądrość porządku, w jakim świat stworzony.

ZYGMUNT WASILEWSKI

SKARB NARODOWY LITERATURY, NAUKI I SZTUKI

I

ARTYKUŁ nasz p. n. „Twórcy dla twórców“ drukowany w „Warszawiance“ 1925, Nr. 161, przeszedł w swoim czasie bez odgłosu. Dzisiaj ten przedmiot wywołuje szerokie dyskusje i żywe spory w prasie różnych kierunków. Jedni piszą za naszym projektem, drudzy przeciw. Nikt nie zaczyna od rzeczowego przedstawienia jego istoty: tembardziej my musimy od niego zacząć.

ISTOTA PROJEKTU „Skarbu Narodowego Literatury, Nauki i Sztuki“. Z dwuprocentowych opłat od dochodu *brutto*, uiszczanych przy zarobkowem rozpowszechnianiu dzieł twórczości literackiej, naukowej i artystycznej, nie będących pod ochroną prawa autorskiego w Polsce, powstaje fundusz, przeznaczony w lwiej części na popieranie tejże twórczości, w pewnej cząstce na osobiste zapomogi dla twórców. Zarządzać tym funduszem będzie Rada z kilkunastu lub dwudziestu kilku osób, po części dowolnie powołanych przez ministra W. R. i O. P., po części proponowanych przez instytucje kulturalne; sprawy bieżące załatwiałby zarząd z paru osób; czynności wykonawcze spełniałoby biuro z 2—3 urzędników płatnych — płatnych na razie ze Skarbu Państwa, później już tylko z własnych zasobów nowej instytucji. Przed sądem bronić będzie praw tej ostatniej Prokuratorja Generalna Rzplitej. Z jednej szóstej części dochodów Skarbu Narodowego L. N. S. narastać będzie fundusz żelazny.

Usiłowano do tego projektu przyczepić różne etykiety. Którą uznamy za słuszną? Etatyzm? chyba nie, skoro skarbem rządzić mają przedstawiciele twórców. Biurokratyzm? Zbyt mocne słowo, gdy mowa o dwóch lub trzech płatnych urzędnikach. Socjalizm? Nie, skoro nie polega na dewizie: *die soziale Frage ist eine Magen Frage.* Liberalizm? Oczywiście nie, tutaj chodzi o antytezę liberalizmu, i stwierdzamy to chętnie, spokojni o to, że rzadko kto oburzy się na nasz projekt w imię zwietrzałego hasła liberalizmu. W naszem rozumieniu projekt Skarbu powstał z założeń najszlachetniej, najgłębiej pojętego nacjonalizmu. Jeżeli nie możemy, ze względu na trudności techniczne, poprostu znacjonalizować, t. j. przenieść na Naród—Państwo tych praw autorskich, nad któremi wygasa, lub nad któremi nie istniała ochrona prawa,— to godzi się ze wszech miar, aby z rozpowszechniania dzieł Mickiewicza, Fredry, Chopina, Grottgera, ciągnął zyski nietylko przedsiębiorca prywatny, ale i twórca-Naród.

Pisarz, muzyk, dramaturg, plastyk zawdzięcza swój rozwój twórcom spółczesnym i zmarłym: niech z jego dorobku korzystają twórcy późniejsi. Niech twórczość podnieca twórczość—nietylko bezpośredniem dotknięciem, ale i za pomocą środków materjalnych. Energja narodowa na tem zyska.

WĄTPLIWOŚCI PRAWNICZE. Wysuwał je, w sposób zresztą dość teoretyczny, p. M. Rulikowski w osobno wydanej broszurce. Jak możnaby nacjonalizować prawo autorskie, t. j. wywłaszczać autorów na rzecz Narodu-Państwa, jeżeli to nie ma się dziać dla „wyższej użyteczności“ i za odszkodowaniem? Autor na chwilę zapomniał, że owo wywłaszczenie dla wątpliwej użyteczności i bez odszkodowania, następuje w 30 lub 50 lat po śmierci pisarza i nikt dotychczas skrupułu o to nie podnosił. Przed chwilą jednak krytyk o tem pamiętał, i twierdził, że prawo autorskie przechodzi na Naród, gdy staje się rzeczą niczyją *(res nullius).* Czyż trzeba z tem polemizować? Naród a *nemo* podobnie jak Naród a księgarz— to chyba nie jedno i to samo. Można bronić poglądu, że prawo autorskie, tak samo jak majątek, powinno przechodzić na najdalszych spadkobierców, ale jeżeli ustawodawstwo mogło wywłaszczyć synów i wnuków autora na dobro osób trzecich — przedsiębiorców — to stokroć słuszniej może ono przekazać jego spuściznę całemu Narodowi. A jeżeli twórcy nie próbują dzisiaj, przy rewizji prawa autorskiego, przedłużyć swego przyrodzonego prawa do przekazania owoców pracy wnukom poza lat 50, jak to czyni rolnik, rzemieślnik, kupiec etc., to tembardziej należałoby dogodzić ich życzeniu, aby ta rezygnacja wyszła na bezpośrednie dobro Narodu. Zresztą o nacjonalizacji praw autorskich narazie niema mowy.

ŹRÓDŁA DOCHODU. Że nie pójdą one w miljony, na to jesteśmy zgóry przygotowani. Przy normie 2% może wyniosą one 50, może 100 tysięcy; przy opłacie 5% — 125 do 250 tysięcy. Można sobie obiecywać dochód z własnych wydawnictw skarbu, odsetki od żelaznego kapitału, darowizny i zasiłki zzewnątrz. Lecz z drugiej strony nie wpadajmy w przedwczesny pesymizm. Podatek na rzecz Skarbu Narodowego L. N. S. dotknie wszystkich autorów, kompozytorów, ewentualnie i grafików i plastyków zmarłych przed r. 1877, a nadto wszystkich tych twórców cudzoziemskich, których dzieła nie są już chronione w ich ojczyźnie, a tem samem nie korzystają z ochrony konwencji berneńskiej u nas, co więcej, podpadną tu dzieła tych narodów, które do konwencji nie przystąpiły, a są w ich liczbie Rosja i Chiny. Znajdą się w ich liczbie zaraz, lub w najbliższej przyszłości, oprócz naszych plastyków, klasycy literatury światowej (w oryginale), malarze tacy, jak Norblin, Bacciarelli, Orłowski, Grottger, z czasem i Matejko—no i oczywiście legjon zagranicznych mistrzów pendzla i dłuta; kompozytorowie dawniejsi wszystkich krajów, niemało np. dadzą twórcy oper i operetek, w tej liczbie Mozart, Weber, Rossini, Meyerbeer, Offenbach, Wagner, Bizet.

Co się tyczy przekładów klasyków zagranicznych, to według nowej Ustawy o prawie autorskiem tłumacz, jako posiadacz zależnego prawa autorskiego, ma do swego przekładu prawo wyłączne. Prawa autorskie do „Skąpca“ są tedy chronione m. in. na rzecz Boya, prawa do „Hamleta“ m. in. na rzecz Kasprowicza. Według obecnego brzmienia projektu ustawy o Skarbie Narodowym L. N. S. opłaty od rozpowszechniania, t. j. sprzedaży i wystawiania, nie mogłyby się rozciągać na te utwory. Warto się zastanowić i nad tem, czy tłumacz klasyka cudzoziemskiego ma z natury rzeczy darmowe prawo do eksploatacji tłumaczonych utworów, skoro go nie ma względem dzieł literatury spółczesnej, chronionej przez ustawy obce i traktaty, i czy nie godziłoby się także z rozpowszechniania tłumaczeń klasyków ciągnąć jakichś skromnych, np. jednoprocentowych dochodów na rzecz naszej instytucji. W takim razie pośpieszyliby nam na pomoc — nawet w nowej szacie polskiej, a już nietylko w dawnych przekładach—Dante, Szekspir, Moljer, Szyller, Goethe—i cała starszyzna literatury światowej.

Główna wątpliwość dotyczy tu grafików i plastyków: kontrola nad reprodukcją pocztówek i nad ilustracjami jest tak trudna, że w tej chwili niepodobna jeszcze przewidzieć, czy da się rozciągnąć skutki ustawy na cały ten dział twórczości.

KTO I ILE NAPRAWDĘ ZAPŁACI? Nakładcy ogłosili, a wielu ludzi im uwierzyło, że podatek na rzecz Skarbu Narodowego L. N. S. spadnie pośrednio na konsumentów twórczości. Pesymiści twierdzą nawet, że książki, bilety teatralne etc. podrożeją nietylko o 2% ale o 10%. Księgarz, mówią, zmuszony do zapłaty 2% dochodu *brutto* zgóry, obliczy w swej kalkulacji cenę książki niepomiernie wyżej. Zapłaci uboga młodzież szkolna, ucierpi przeważnie inteligencja, książki przestaną się szeroko rozchodzić itd. Ludzie, którzy to głoszą, powtarzają naiwnie, co im podpowiedziały czynniki interesowane. Sądząc z ich rozumowania, należałoby wnosić, że księgarz jest absolutnym panem cen, a jeżeli ich nie śrubuje wysoko, to czyni to z pobudek humanitarnej wspaniałomyślności. Tak przecież nie jest, i sprawa przerzucania podatków nie przedstawia się tak prosto. Na rynku księgarskim rządzi żelazne prawo podaży i popytu. Nakładca, jako dobry rachmistrz, naznaczy cenę taką, jaka mu się opłaci, a nie będzie się powodował żalem do Skarbu Narodowego, ani pragnieniem pognębienia inteligencji. Książka tedy, kosztująca dziś 10 złotych, kosztować będzie 10 zł. groszy 20 albo nieco mniej. Opłata na rzecz Skarbu Narodowego L. N. S. rozłoży się na różne czynniki produkcji i konsumpcji—odczuje ją nakładca, wydawca, fabrykant papieru, drukarz, zecer, introligator, choć może najdotkliwiej odczuje inteligent-czytelnik. Przypuśćmy na chwilę, że ten ostatni zapłaci całą nadwyżkę. Jaki to będzie ciężar, czy trudny do udźwignięcia? Czy uważalibyśmy za nieszczęście, gdyby każdy wykształcony Polak płacił, dajmy na to na rzecz Kasy Mianowskiego 5 złotych rocznie? Otóż według projektowanej ustawy 5 zł. zapłaciłby w najgorszym razie tylko ten konsument, który rocznie kupuje książki, bilety koncertowe i teatralne etc. za sumę 250 złotych. Czy wielu będzie tych nieszczęśliwych?

A jeżeli przerzucenie się nie uda, jeżeli przedsiębiorca, nakładca przeważnie lub wyłącznie poniesie cały ciężar, to czy załamie się pod nim? Dzisiaj płaci on żyjącemu autorowi 5—10% dochodu *brutto* za dzieło naukowe, 10—20% za dzieło belletrystyczne; autorom zmarłym nie płaci nic, a zarabia na nich znacznie więcej, niżby się należało z tytułu ryzyka przedsiębiorcy. Nie będzie katastrofy, jeżeli w dochodzie z przedrukowanej książki, dwukrotnie lub trzykrotnie przewyższającym koszt produkcji (w którym to koszcie cena papieru wynosi około 28%, druk blizko 10%), jeżeli w dochodzie, którego połowę lub 3/4 zbiera nie płacący honorarjum przedsiębiorca, zmieści się skromny procent na dochód Skarbu Narodowego L. N. S.

Zapewne, niektóre wyjątkowe wydawnictwa, które się dzisiaj ledwo opłacają nakładcom, przestaną się opłacać zupełnie; może poniżej progu opłacalności znajdą się takie publikacje, jak szkolne wydania „Wernyhory", „Doświadczyńskiego", „Paskwaliny", „Jana z Tęczyna", które zresztą i teraz utrzymują się na powierzchni jedynie dzięki hypertrofji literatury pięknej w szkole średniej. Inne utwory zaczną się opłacać tylko przy zwiększonym nakładzie — taki „Zamek Kaniowski" będzie wychodził w jednem wydaniu w 10,000 egz., a nie w dwóch czy trzech wydaniach równoległych.

Jeżeli dziś niektóre przedsiębiorstwa, jak Krakowska Spółka Wydawnicza, pokrywają niedobory z mniej poczytnych tomów dochodem z książek popłatnych, to tembardziej potrafi to czynić Skarb Narodowy L. N. S., i z tej strony ani Polska Akademja Umiejętności, ani żadna inna poważna instytucja nie ma się czego obawiać.

Wydawnictwa naprawdę pożyteczne, a nie opłacające się już dzisiaj, doznają z funduszów Skarbu Narodowego L. N. S. materjalnego poparcia. Z drugiej strony inicjatywa wydawnicza nakładców zwróci się nieco życzliwiej do przedruku chronionych rzeczy nowszych, albo do ogłaszania dzieł autorów żyjących.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

O TRZECH POLSKICH „FAUSTACH"

III

PRZEPIĘKNY monolog Fausta w pokoiku Małgosi zawiera taką apostrofę:

Was fasst mich für ein Wonnegraus.
Hier möcht' ich volle Stunden säumen.
Natur, hier bildetest in leichten Träumen
Den eingebornen Engel aus.
Hier lag das Kind, mit warmem Leben
Den zarten Busen angefüllt,
Und hier mit heilig reinem Weben
Entwirkte sich das Götterbild.
Und du! Was hat dich hergeführt?
Wie innig fühl ich mich gerührt!
Was willst du hier? Was wird das Herz dir schwer?
Armsel'ger Faust! Ich kenne dich nicht mehr.

Przekład Wachholza (str. 140) jest trafny i precyzyjny, lecz zimny. („Ogarnia jakiś czar mnie błogi! Tu dusza moja wieki przetrwać zdoła". „Jakieś wzruszenie odczuwam w swem łonie"). Zawiera pozatem tak niefortunny obraz:

Tutaj urocze dziecię mile śniło,
Swem życiem ciepłem pierś zaokrągliło.

A więc: dziecię zaokrągliło pierś swojem ciepłem życiem. To straszne! A u Kościelskiego (str. 128):

Dreszcz rozkoszy mnie porywa!
Tubym godziny spędzał na dumaniu.
Naturo, tutaj z lekkich snów przędziwa
Wcieliłaś anioła w zaraniu!
Tutaj leżało małe dziecię,
A ciepłe życie pierś wznosiło tkliwą,
I tu w świętości czystej skrycie
Niebiańskie się tworzyło dziwo.
A ty? Cóż ciebie tu sprowadza?
Wzruszenia mnie ogarnia władza!
Czego tu pragniesz? Jak ci serce taje!
Nieszczęsny Fauście, ja cię nie poznaję!

Nietrudno zauważyć, że całemu fragmentowi brak polotu, mimo kilka szczęśliwych wyrażeń. Ponadto podkreśliłem dwie najbardziej rażące sztuczności. U Zegadłowicza ich niema:

Rozkoszą, lękiem serce pała!
Ach, marzyć tu godziny, dnie,
tu, gdzie przyroda w cichym śnie
anielską postać kształtowała!
Tu spoczywało wonne ciało,
tu życie w piersiach falowało,
przeczyste świętych cnót przędziwo
przędło jej obraz — Boże dziwo!
I stoję tu — i naco? poco?
Wzruszenia myśli moje złocą;
serce stęsknione w piersiach drży.
Nieszczęsny Fauście — czy to ty?

A przecież — jeśli o to chodzi — Zegadłowicz przekłada tu najdosłowniej („przędziwo przędło jej obraz..."). Rzecz znamienna: Wachholz i Kościelski w swej pogoni za ścisłością bardzo często bezwiednie używają tych samych zwrotów, niemal dosłownie tych samych zdań.

Zegadłowicz prawie zawsze odbiega od nich i trafia w określenie znacznie bardziej naturalne (choćby powyższe „czy to ty").

Nieco niżej u Kościelskiego (str. 129) czytamy: „Pragnąłem tylko wręcz(!) używać". I dalej: „Hier ist ein Kästchen leidlich schwer, Ich habs wo anders hergenommen". Wachholz (str. 141): „Masz tu skrzyneczkę, w niej drogie zabawki. Wziąłem ją z miejsca tylko mnie znanego" (niezręcznie, ale z sensem). Zegadłowicz: „Oto szkatułka wcale spora, nie pytaj — mniejsza skąd" (krótko, prosto, trafnie). Kościelski (str. 129): „Oto szkatułka. pełna prawie, właśnie skądinąd ją zabrałem". Wo anders?—no naturalnie: skądinąd! Kawa z kożuszkiem lub bez: *le café avec la fourrure ou lilas*... Tak się mści dosłowność *á tout prix!*

Nieraz, mój czytelniku, jest powodów do śmiechu niemało. Mefisto opowiada Faustowi, jak ksiądz zabrał Małgosi szkatułkę i dodaje: „Die Kirche hat einen guten Magen", co u Wachholza (str. 146) brzmi wprostr medycznie: „Kościół żołądek dobry miewa" (!!), u Kościelskiego (str. 134): „Mocny żołądek jest kościoła" (!), u Zegadłowicza: „A kościół ma żołądek strusi". Kościelski o 3 wiersze niżej kończy tyradę czarcią:

Kościół jedynie, me kobiety
Trawi majątek źle nabyty.

Kto tu rozumie cośkolwiek? Czy kościół trawi kobiety, czy majątek trawi kobiety, czy majątek trawi kościół?

W następnej scenie czart zjawia się u Marty (Wachholz, str. 150):

Wstępując tutaj, śmiałość moją czuję,
Lecz niechaj każda z pań mi ją daruje.
O pani Szwertlein chciałbym się dowiedzieć.
MARTA: Właśnie nią jestem; co pan ma powiedzieć?

(Kościelski, str. 138):

Wybaczcie, żem tak obcesowy,
O względ was prosić jam gotowy.
Czy z panią Szwertlein mi rozmawiać miło?
MARTA: Jam jest (!). Cóż pana sprowadziło?

(Zegadłowicz):

Mojej wizycie obcesowej
raczcie wybaczyć, piękne panie!
Szukam cnej pani Mieczykowej.
MARTA: To ja. — Do usług, panie.

Zgrabne spolszczenie mieszczańskiego nazwiska nie narusza chyba... ducha „Fausta"? Gdyby kto chciał zauważyć, że w takim razie „Faust" należy spolszczyć na „Pieść", to na taki argument nie byłoby rady; o nazwisku „Schwertlein" może nie wiedzieć nawet ten, kto „Fausta" przekuł w gimnazjum od A do Zet.

I jeszcze jedno z niezapomnianych powiedzeń Mefistofelesa (scena „Ulica"); Faust propozycję szatana, aby złożył w sprawie śmierci męża Marty fałszywe zeznanie, przyjął z oburzeniem, na co słyszy te słowa z ust księcia piekieł:

O heil'ger Mann? Da wärt Ihr's nun!
Ist es das erstemal in Eurem Leben,
Das Ihr falsch Zeugnis abgelegt?
Habt Ihr von Gott, der Welt und was sich drin bewegt,
Vom Menschen, was sich ihm in Kopf und Herzen regt,
Definitionen nicht mit grosser Kraft gegeben?
Mit frecher Stirne, küner Brust?
Und wollt Ihr recht ins Innre gehen,
Habt Ihr davon, Ihr müst es grad gestehen,
So viel als von Herrn Schwertleins Tod gewusst!

Fragment ten u Wachholza (str. 160) znamionują wszystkie zalety i wady ogólne tego przekładu (ścisłość, oschłość).

(Kościelski, str. 146):

O święty mężu! Takim was dziś widzę?
Zaliście jeszcze nigdy w życiu
Fałszywych świadectw nie składali?
Czyście świat, Boga w tajemnem ukryciu,
Człowieka w myślach swych i serca biciu
Nader stanowczo nie definjowali?
Z wytartem czołem, z zimnem sercem w łonie (!)?
Ale przyznacie, gdy w siebie wejrzycie,
Żeście wiedzieli o tem całkowicie
Tyle, co o Szwertleina zgonie.

(Zegadłowicz):

O mężu świątobliwy! Panie,
czy to raz pierwszy w twojem życiu
fałszywe złożyć masz zeznanie?
Czyliż o Bogu, świecie, o wszelkim żywiole,
o człowieku zamkniętym w wszechistnienia kole,
o świadomości ludzkiej, iż jest nieśmiertelną,
nie plotłeś prawd rzekomych z odwagą bezczelną?
Bądź szczery, przyznaj proszę, że o tem wiesz tyle,
co o pana Mieczyka nieznanej mogile!

Poniżej Kościelski używa zwrotu, który dość często powraca u niego „Jutro, toć rzeczą oczywistą, Małgosię bałamucąc biedną, Przysięgać będziesz miłość czystą". A nieco później:

Czy być może?
Więc o jedynej twej miłości,
O mocy jej i o wierności —
Czyż w sercu znajdzie to podłoże?

Zdanie to jest najzupełniej ciemne. Wachholz oddaje treść jego jasno i wyraźnie. A Zegadłowicz:

Pięknie! Rzecz dla mnie nie nowa!
A potem o miłości będą słowa znaczne,
o przemożnym popędzie—ostatnie! rozpaczne!
Czyliż to także będzie—powiedz!—serca mowa?

W naiwnie szczerem opowiadaniu Małgosi o życiu domowem, Kościelski (str. 150—151) wdzięk słów zatopił w steku rymów gramatycznych (zabrała, przysparzała, równała, kochała, stała, zrywała; wracało, dało, chowało, szczebiotało, zbudziła, karmiła...). Prócz tego pełno tam potknięć i zgrzytów: „Więc ja karmiłam je ze znojem mlekiem i wodą"; „codziennie to samo się wiedzie". „Niezawsze to, mój panie, lekka sprawa". Mefisto (str. 152): „Własny dom, głosi wszak przysłowie oto" (!?). Marta (tamże): „Chcę znać, czy wami zamiar poważny przewodzi?". Małgorzata (str. 153) mówi jak z libretta:

Lecz wiem, jak zła jam na się sama była,
Żem się nie mogła bardziej na was gniewać.

*

* *

Cudowny monolog w scenie „Wald und Höhle". Kościelski (str. 158) przekłada zgodnie z wzorem bez rymów. Dosłowność znów tu w paru miejscach (podkreślonych) szerzy spustoszenie. Zaczyna się to od 7-go wiersza:

Lecz dałeś spojrzeć w jej (przyrody) głębinę,
Jak się spogląda w łono przyjaciela (!).
Tyś mi ukazał żyjących szeregi
I nauczyłeś poznawać swych (mych) braci
W zacisznym gaju, w powietrzu i wodach.
A kiedy burza w lesie trzeszczy, huczy,
Gdy świerk olbrzymi, waląc się, konary
i pnie sąsiednie miażdży i łomoce.
Że wzgórze głucho od upadku grzmi,
Wtedy w bezpieczną wiedziesz mnie pieczarę,
Pozwalasz wejrzeć w siebie: własnej piersi
Tajny, głęboki otwiera się cud (!).
A gdy przed wzrokiem czysty blask księżyca
Kojąc powstaje, natenczas spływają

Ze skał urwistych, z wilgotnego gąszcza
Czasów minionych srebrzyste postacie
I złagadzają (!) rozmyślań surowość.
O, człek nie dojdzie tu (?) doskonałości,
Czuję to dzisiaj (!) Do owej rozkoszy,
Która mnie bliżej wciąż ku bogom wznosi,
Wraz (!) towarzysza przydałeś mi, który
Już mi niezbędny, choć zimno, zuchwale
W własnych mnie oczach poniża i w nicość
Jedynem słowem obraca twe dary.
On w mojej piersi dziki ogień nieci
Za owym pięknym, jedynym obrazem.
Tak się zataczam od żądz do użycia,
A wśród użycia ginę znów za żądzą.

Słowo, które teraz wypowiada wchodzący djabeł, są też djablo niepolskie:

Czy już to życie wam się nie sprzykrzyło?
Chybaście dosyć tak się zabawili?
Dobrze, że kilka chwil się tak spędziło,
Lecz znów nowego (kogo?) trzeba szukać dalej.

Tłumacząc powyższy monolog, Zegadłowicz, wyczuwający anemiczność polskiego białego wiersza, utrudnił sobie zadanie, przekładając w rymach:

Dałeś mi wszystko, o duchu potężny,
o co prosiłem. W tajemne ogniska
wzrok skierowałeś, — wzrok mój niebosiężny —
i tam ujrzałem cud przyrody zblizka;
i panowanie dałeś mi nad światem,
poczucie siły, poczucie użycia,
iż mogłem stać się powiernikiem, bratem,
i słyszeć bicie serca w piersi życia.
Szeregom przemian nakazałeś oto,
aby przed wzrokiem mym przeszły w pochodzie
i pozwoliłeś, bym ducha tęsknotą
poznał mych bliźnich w krzach, ogniu i wodzie.
A jeśli burza uderzy szalona
o rozjęczoną czarną lasu ścianę —
jeśli grom runie w kłąb zbitego łona
i strzaska dębu gałęzie rozwiane —
a on w upadku niezbłagany, srogi,
obala, w wichrów zaplątany chórze,
drzewo bliźniacze — w dno śmiertelnej trwogi —
a echo huku góra rzuci górze —
i idzie jęk ten — to burzy zwołanie
przez ziemię całą — w wieczności otchłanie,
— wtedy mnie wiedziesz w cichych jaskiń łono
i każesz spojrzeć w swoje własne lice,
i własną duszę poznać nieskończoną,
jej ból i radość — sny i tajemnice.
Wtedy przed okiem mojem księżyc wstaje,
ziemię okrywa kojącą poświatą,
i ożywają przeszłości rozstaje,
drzwi otwierają się ku wszystkim światom,
mrok ów umarłych kirem nie zasłania
w wielkiej godzinie myśli i poznania.

A jednak baśnią ludzka doskonałość,
widzę to jasno w tej chwili upojnej,
gdyś mi dał boskie dojrzenie i żrałość
i wraz pchnął w lęku odmęt niespokojny.
Za towarzysza i za powiernika
wieczną ironję mam, wyrzut sumienia.
co zimnym wzrokiem czyny me przenika
i twe owoce w szary popiół zmienia,
On to czarami z pamięci wyłania
Postać barwioną marzeniami skrycie.
Tak żyję w kręgu wiecznego wahania:
żądza mnie spala i kusi użycie.

Na stronie 181 jest u Kościelskiego tak potworny germanizm: „Dalejże z pochwy z tem żelazem“ (!!). — (U Zegadłowicza: „Zaczynać! z pochwy szpada!) Na zgiełk walki niewiasty przerażone pojawiają się w oknach i Małgorzata woła: „Herbei ein Licht!“ U Zegadłowicza: „Światła dajcie!“ U Kościelskiego (str. 182): „Ma kto światło może (!)“? Czyż tak może wołać niewiasta w nocy, w obliczu mordu...?

Konający Walenty mówi u Wachholza (str. 200): „O jej!“ Do Marty odzywa się (Kościelski str. 184):

Gdybym się dorwać mógł do twego cielska (!),
O, rajfurko ty djabelska
Ufałbym znaleźć dostateczne
Za wszystkie grzechy odpuszczenie!

i kona z temi słowami (str. 185):

Przez śmierci sen do bożej chwały
Jako ten żołnierz — idę śmiały.

(Wachholz, str. 204):

Jam żołnierz prawy, nie znam, co to trwoga,
Przez sen śmiertelny śpieszę wprost do Boga.

(Zegadłowicz):

Bóg wydał rozkaz — żołnierz słucha,
Przyjmij w Twe ręce mego ducha!

W całym przekładzie Kościelskiego najlepszy jest fragment „Faust, Mefistofes i Błędny Ognik śpiewają naprzemian“ (str. 190—191), naprawdę w całości wyjątkowo udatnie odtworzony. Scena „Więzienie“ natomiast obrana jest z poezji i grozy (str. 221):

Śpiewają o mnie piosnki: Toć z ludzkiej strony źle!

A z przekładowej strony jeszcze gorzej...
Albo kiedy Małgorzata nie chce wierzyć, że Faust przyszedł do więzienia we własnej osobie, woła:

Und bist du's denn? Und bist du's auch gewiss?

Czyli, jak słusznie oddaje Wachholz (str. 248):

Tyś to jest? Czy to ty jesteś istotnie?

A Kościelski, nie pochwyciwszy wątku pytania, tłumaczy błędnie i poprostu groteskowo (str. 223):

To ty? Czyś tego pewien całkowicie?

I dalej (str. 225) takie zdanie:

Jest mi, jakbym do ciebie zmuszać się musiała.
(Mir ist's als müsst ich mich zu dir zwingen).

Pożegnanie Małgosi, te słowa nabrzmiałe obłędem i łzami:

Sag' niemand, dass du schon bei Gretchen warst.
Weh meinem Kranze!
Es ist eben geschehn!
Wir werden uns wiedersehn;
Aber nicht beim Tanze.

U Kościelskiego (str. 227) robi się z tego jawny skandal:

Nie zdradź nikoma, żeś już bywał u Małgosi.
Wianuszek mój stargany.
Co robić (!!) stało się!
Jeszcze się ujrzym gdzie (!!),
Lecz to nie będą tany.

(Zegadłowicz):

Nie mów — że byłeś u Małgosi —
O nie mów — wianek zwiało —
szkoda mi wianka — już się stało —
O zobaczymy się! — nie w gwarze...

No i ostatnia strona (228) w książce Kościelskiego zawiera jeszcze rym, jak z libretta (wcale zresztą nierzadki):

Pójdź! Bo z nią razem pozostawię cię.
Jam twoja, Ojcze! ratuj mnie!

WITOLD HULEWICZ

A kiedy zmartwychpowstał...

A kiedy zmartwychpowstał,
rzekł wiernym i apostołom:
Radujcie się razem ze mną,
wieści wam przynoszę wesołą.

Rozwarłem piekielne bramy,
życie-m uwolnił od męki,
nieśmiertelność spływa po świecie
z mojej wszechmocnej ręki....

1/ Marja z Magdali, usłyszawszy te słowa, rzekła:

Zbawiłeś mnie, Panie, od grzechu,
do krzyża przygwożdżony —
niczegom już nie pragnęła,
prócz Twej cierniowej korony.

Nie znałam większej słodyczy,
wonniejszej nie znałam woni
nad krew z Twojego boku,
nad krew z Twej świętej skroni.

Dzisiaj, gdy patrzę w Twe lice,
skąpane w wiosennem złocie,
cierpienia chęć mnie opuszcza,
a skrzydła rosną tęsknocie.

Chciałabym szeptem trawy,
która kiełkuje z pod ziemi,
opiewać nieśmiertelność
ustami dziękczynnemi.

Chciałabym puchem kwiecia,
obsypującym czereśnie,
żywot uwielbiać wieczysty,
niezmilknące nucić mu pieśnie.

Chciałabym lotem jaskółki,
przybywającej zza morza,
wznieść się w Twój Raj objawiony,
gdzie władnie zgoda-li boża.

Zawsze jest siła boleści,
lecz większą moc ma w sobie
pragnienie nowego życia,
wyrosłe na życia grobie....

2/ Tak rzekła Marja z Magdali, rozbudzona jasnością twarzy Chrystusowej, a Tomasz, który był niewierny, mówił:

Dotykam się Twej rany,
bo chcę mieć znak widomy,
że nie jest złudą Twa miłość,
co ma ogarnąć ogromy.

Spoglądam w Twoje oczy,
wolne od śmierci przesłony,
bo chcę w nich wyczytać spokój,
idący na świata strony.

A z poza Twojej Golgoty,
zza granic zmartwychpowstania,
przypływa wszak z pamięci,
ciemny mi mrok wygnania.

Nowe stawiają krzyże
i płyną krwi strumienie,
na Chrystusową szatę
tłumna się zgraja żenie.

O Panie jasny i cichy,
coś przemógł wszak i ciemność,
daj sercu wypoczynek,
odpędź te widma odemnie.

Pokrzep mą słabą duszę,
bo z niepewności omdlewa —
wiem: Józef z Arymatei
zdjął Twoje ciało z drzewa.

Bożego spragnion Królestwa,
w [illegible] owinął płótna —
złożył Cię do grobu
jego tęsknica smutna...

Wiem: poszły trzy Marje,
z drogiemi szły maściami:
Któż — rzekły — głaz nam odwali,
litując się nad nami!

Wiem, o zwycięzco śmierci,
że gdy nad grobem stały,
ogłosił im chwałę triumfu
wysłaniec Twój, anioł biały.

3/

Żeś jednej się objawił
po krzyżowania męce,
promienny, rozradowan,
z chorągwią w świętej ręce.

Wiem: rzekłeś do niej słowo,
co skrzydła przypina tęsknocie
za nieśmiertelną wiosną,
gdzie kres jest dan Golgocie...

Połóż mi dłoń na sercu,
połóż mi dłoń na czole,
bym czuł, że one to niegdyś
łamała chleb przy stole...

O tak, to ręka ta sama,
jeśli wątpić mi nie trzeba —
lecz gdzież ta łamiąca
od głodu miara chleba?

W okręgach drżą powietrznych
twe wszelkie przyrzeczenia,
a mrąca nowa rzesza
z starą się rzeszą zmienia.

O Panie zmartwychpowstały,
dajże mi znak widomy,
że nie jest złudą Twa miłość,
którą ogarnia pogromy.

Milczący patrzysz mi w oczy,
a cichoś szeptał: Mój ludu!
Rozerwij te tajemnicze
przeczucie Twojego cudu...

Ale Chrystus nie odrzekł nic, tylko gdzieś, na dalekiej północy, w krainie głodu i ucisku, obudził głosy dziecięce, kazał im śpiewać:

Zawitał dzień nam radosny,
od dawna pożądany:
Chrystus Pan zmartwychpowstał,
by ludzkości koić rany.

Przybity był do krzyża,
trzy dni przeleżał w ~~grobie~~ mogile,

4/

zmartwychpowstał, świat przemienia
w odmładzającej sile.

Rzekł anioł trzem Maryjom:
szukacie go daremnie —
zmartwychpowstał, przerwawszy
głuche, grobowe ciemnie.

Przestanie głód nas wybijać
i ucisk nasz, o Panie,
jakoż i Ty się przez Twoje
święte zmartwychpowstanie.

A Maryja z Magdali, zwana także Świętą Pokutnicą, słuchając [illegible] dziecięcej, zatrzymała się pod Świętym, obnażonym krzyżem na drogach rozstajnych i zapatrzona w przestrzeń widzenia, szeptała w zachwycie:

Wielka jest siła boleści,
lecz większą moc ma w sobie
pragnienie nowego życia,
wzrosłe na ojca grobie.

Jan Kasprowicz.

Dajemy na tych kartach czytelnikom najpiękniejszą „pisankę“ wielkanocną, na jaką zdobyć się możemy, autograf pieśni Kasprowicza „A kiedy zmartwychpowstał“... O ile pamięć nas nie myli, ogłoszona ona była drukiem we Lwowie w „Słowie Polskiem“ na Wielkanoc r. 1908. Weszła potem do ogólnego zbioru liryk w wydaniu zbiorowem pism Kasprowicza. Autograf, wyjątkowo czytelny, przechował w swoich zbiorach red. Z. Wasilewski, stąd się dostał tutaj. Wiersz ten treści religijnej nosi na sobie ślad ówczesnych aspiracyj polskich ku wolności. Poeta przez usta niewiernego Tomasza domaga się od Chrystusa wskrzeszenia narodu. A na to Chrystus obudził głosy dzieci polskich. W ich wierze była moc Zmartwychwstania, w ich pragnieniu „nowego życia“.

Przy sposobności notujemy, że stan zdrowia znakomitego poety, który był znowu w tych czasach się pogorszył, obecnie znacznie się poprawił.

LIBERUM VETO

Logika przedwojenna i powojenna.—Czerwona prasa przeciw Polsce.—Operacja narośli kolejowych.—Prosty wniosek i szczere wyznanie.—Trzeba zgubić Polskę.—Scena z wieloma budkami suflerów.—Pomoc społeczeństwa.—Korsarstwo w Kasie chorych. — Umowa adwokatów lubelskich. — Wizytator w Wołkowysku.

SKORO wszystko u nas po wojnie zostało przewartościowane i przewrócone do góry nogami, dziwną pretensję ma logika, żądająca, ażeby nadal zachowano w myśleniu i postępowaniu jej prawa przedwojenne. Trudno, ona również musi się poddać ogólnej „odnowie życia“. Wydaje się, że już prof. Zoll, przewodniczący w komisji do „waloryzowania długów hipotecznych“, orzekając, że Icek Gurke lub Kasper Ogórek, którzy zaciągnęli przed 1914 r. pożyczkę na swe nieruchomości, nie są obowiązani spłacać jej w całości, tylko w drobnej cząstce—powinien był nas nauczyć, że minęły te czasy, kiedy nakazywano: oddaj coś winien. Czyż ta nauka i setki podobnych nie wyleczyły naszych mózgów z choroby rozumowania logicznego? Jak gdyby nic w świecie się nie stało, jak gdyby nie zmieniono tabliczki mnożenia, reguł moralnych i prawideł ścisłego wnioskowania, mamy trzymać się uparcie starych pojęć, niby pijani płotu lub latarni? Oto np. cała lewica Europy, wszystkie jej partje socjalistyczne, występuje stale i zaciekle przeciwko Polsce. W Anglji, Francji, Niemczech, Danji, Szwecji cała czerwona prasa rzuca na nas błoto i kamienie — za co? Za to, że zorganizowaliśmy państwo według kodeksu międzynarodówki. Wobec tego, według starej logiki, powinnibyśmy—mówiąc językiem warszawskim—dokonać „rewizji naszego programu“ i „zlikwidować nasze sympatje“ lewicowe. Ale gdzietam! My jak baba wiejska: im więcej chłop ją bije, tem bardziej ona go kocha. Okazuje się to najdowodniej przy dokonywaniu operacji oszczędnościowej. Ile razy tylko chirurg dotknie lancetem jakiegoś czułego miejsca „zdobyczy społecznych“. zaraz od jakiegoś asystenta dostaje po ręce. Stwierdzono cyframi, dowodami, rozumowaniami, że ministerjum kolei prowadzi gospodarkę marnotrawną i że odciąwszy jego chorobliwą narośl urzędniczą, i usunąwszy pasorzytów, państwo zyskałoby 200 miljonów złotych, akurat tyle, ile wynosi niedobór jego budżetu. Zdawałoby się według przedwojennej, elementarnej logiki, że trzeba to uczynić natychmiast bez żadnego wahania. Rzeczywiście, ale dziś obowiązuje inna, której wnioskowanie brzmi tak: ponieważ Polska znajduje się w ciężkiem położeniu gospodarczem i ponieważ brak jej dla zrównoważenia budżetu 200 miljonów, które można osiągnąć przez zmniejszenie wydatków kolejowych, więc — nie należy ich zmiejszać. Wniosek ten jest tembardziej uzasadniony, że świeżo odbył się zjazd inżynierów, na którym wykazano całą — że tak powiem — lewicowość organizacji naszego kolejnictwa, posiadającego największy budżet i największy bezład, marnotrawstwo, nadmiar sił a raczej słabości niepotrzebnych i przesunięcie władzy z głów do nóg. Inżynier rozkazuje a robotnik gwiżdże, albo robotnik rozkazuje a inżynier milczy. Zgodzą się zapewne ze mną czytelnicy, że byłoby daleko lepiej, gdyby zwycięzcy i obrońcy „zdobyczy społecznych“ wyznali otwarcie: chcemy utrzymać Polskę w nędzy i rozstroju, bo chcemy ją zgubić, bo ona nam przeszkadza w dyktaturze proletarjatu i w wykonaniu programu międzynarodówki. Wolelibyśmy tę bandycką szczerość, niż kłamstwa, wykręty, sofizmaty, całe faryzeuszowskie kuglarstwo dbałości o dobro Polski, pod którą podkłada się miny, ażeby ją zburzyć. Operacja oszczędnościowa, walcząca na każdym kroku ze „zdobyczami społecznemi“ i niemogąca dzięki nim uratować państwa od miny, już nawet ślepym powinnaby otworzyć oczy, że ona właściwie walczy z usiłowaniem skręcenia go w przepaść. Społeczeństwo na to patrzy bezradnie i... wzdycha do króla. Minister skarbu na którego czole widzimy zdaleka rzęsiste krople potu z daremnych wysiłkow uchronienia państwa od tej przepaści i który jak olbrzym mocuje się z karłami, wzywa społeczeństwo na pomoc. Jeżeli nie ma na myśli jakiegoś wybuchu zniecierpliwionej energji, to doprawdy nie rozumiem, co ono ma zrobić. Płacić? Płaci. Oszczędzać. Oszczędza. Nawet protestuje, oburza się, czasami grozi. Ale co ma uczynić więcej przy takim sejmie i takim rządzie? Ten rząd koalicyjny, po którym tyle się spodziewano, podobny jest do sceny, na której znajduje się tyle budek suflerskich, ilu jest ministrów. Wszyscy oni razem mówią, jak chór w tragedji greckiej, z tą wszakże różnicą, że każdy mówi co innego i w sprzeczności z towarzyszami. Powstaje z tego taki harmider, że słuchacze nie mogą nic a nic zrozumieć, co jest przekonaniem i wolą rządu. Jakże w tem może zorjentować się i pomagać społeczeństwo? Weźmy wypadek konkretny. Niema już dziś w Polsce człowieka, poza interesowanymi, któryby nie był przekonany, że instytucja Kasy Chorych jest łupieżczą, marnotrawczą, zdezorganizowaną krzyczącemi nadużyciami. Prawem i gwałtem chwyta ludzi w swoje szpony, wyciska z nich nadmierne opłaty, zalegających procesuje, sekwestruje, a zabrawszy 190 mil. składek rocznie, 40% wydaje na administrację. Codziennie czytamy w gazetach doniesienia o nadużyciach i nieprawościach tej korsarskiej wyspy. Niedawno pracownicy kolejek dojazdowych, którzy mają swoją własną organizację pomocy lekarskiej, pociągnięci do opłat przez Kasę Chorych, zagrozili... strajkiem. Ciekawe widowisko! „Zdobycz społeczna“, rządzona przez patronów strajkowania, wywołuje przeciw sobie własną broń. Rząd patrzy na to przyczepianie coraz nowych ogniw do długiego łańcucha sromoty i nie probuje go przeciąć. Czy ma to zrobić społeczeństwo? Jak? Co ono może poradzić dla okiełznania samowoli i wykroczeń instytucji, która posiada na swoje usługi wszystkie siły władz sądowych, administracyjnych i ustawodawczych? Wszakże wojują z nią lekarze, płatnicy, wszyscy pracodawcy i co zyskali? Społeczeństwo nie może do swych szkód i utrapień dodawać sobie jeszcze wyrzutu, że im nie stawia skutecznego oporu tam, gdzie on jest bezskuteczny.

Adwokaci lubelscy zobowiązali się nie przyjmować obrony komunistów w sądzie. Zamiar bardzo chwalebny, ale z wielu względów bardzo zawodny. Przedewszystkiem z pewnością nie przyłączą się do niego Żydzi. Powtóre, najczulszymi odczynnikami chemicznymi trudno stwierdzić różnicę między komunistą a socjalistą, który o ile jest konsekwentny, musi być komunistą, jako rodzony brat, pochodzący od tego samego przodka Marksa. Potrzecie, my tu w Warszawie mamy tak obfity zapas adwokatów, gotowych do obrony najordynarniejszego gatunku bolszewików, że oni mogą w tych procesach obdzielić swym językiem wszystkie sądy Rzeczypospolitej. Więc umowa lubelska tylko pomnoży ich klijentelę. Niewątpliwie byłoby pożądanem i zaszczytnem, gdyby adwokaci przyjmowali dobrowolnie tylko sprawy słuszne, nie sprzeciwiające się ani moralności, ani patrjotyzmowi. Ale jakiż jest pomiędzy nimi procent takich ideałów? Dla typowego palestrenta wszyscy klijenci są równowarci, różnią się tylko wysokością ofiarowanych honorarjów i miarą zapewnienia rozgłosu. Są tacy, których poważny i uczciwy obrońca wyrzuca za drzwi, a których inny, wolny od skrupułów i dobry kasjer swojej kieszeni i buchalter swojej karjery, posadzi na jednym fotelu z nogami na

drugim i da mu wszystkie rady, potrzebne dla oszukania sprawiedliwości. Taki pan obmyje czyściutko najbrudniejszego i najbardziej okrwawionego zbrodniarza, jeśli otrzyma dla tej operacji złotą wannę lub tylko w nagrodę sławę z swojego mydła.

W jednym z poprzednich fejletonów powtórzyłem doniesienie członka komisji egzaminacyjnej w gimnazjum wołkowyskiem o przewodniczącym jej wizytatorze, który miał zrobić błędną poprawkę ortograficzną i wymienić województwo baranowickie. Przeciwko tej krzywdzącej opinji zaprotestowali osobiście i piśmiennie: bądź obecni przy egzaminie, bądź wtajemniczeni w sprawy szkolne kierownicy Macierzy oraz pięć osób z nauczycielstwa. Twierdzą oni, że nadzwyczajne przemęczenie zupełnie usprawiedliwia jakąś drobną omyłkę, że wzmianka o województwie baranowickiem zrobiona była uczennicy ironicznie, że brak czasu zmuszał do przeciągania egzaminu w późną noc. Zarazem protestujący stwierdzają, że gimnazjum w Wołkowysku zsunęło się na najniższy poziom zakładu pedagogicznego, że w niem zapanował rozstrój i wystąpiły objawy zatrucia moralnego, że jego uzdrowienie podjął i w części przeprowadził wizytator Wasilewski, człowiek nieugiętej prawości, działacz wielkiej zasługi i urzędnik łączący uczucie patrjotyzmu z sumiennością spełnienia swych obowiązków a wiedzę z doświadczeniem. Czytelnicy rozumieją, że w publicznem sądzeniu ludzi i czynów, leżących po za obrębem bezpośredniej obserwacji prasy, tylko drobna część odpowiedzialności ciąży na jej redaktorach i pisarzach, główna zaś — na korespondentach, którzy pamiętając o tem, powinni w swoich doniesieniach zachowywać ścisłość i wiarogodność. „Myśl Narodowa" chce służyć wyłącznie narodowi, a nie interesom i rozrachunkom osobistym. Do tej uwagi dołączę drugą: niech nikt nie sądzi, że nam sprawia przyjemność wyławianie i pokazywanie cudzych grzechów i występków, natomiast niech każdy uwierzy, że sprawia nam wielką rozkosz ujawnianie cnót i zasług. Niestety, tamtych jest tak wiele, a tych tak mało.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

ZNAMY...

ZADZIWIAJĄCE jest, z jak niesłychaną śmiałością potrafią Żydzi, licząc na ignorancję ogółu, zabierać głos i wypowiadać sądy o rzeczach, których nigdy nie badali i nie znają. Uchodzi im to zresztą, niemal zawsze, bezkarnie, co więcej, dzięki nieograniczonej pewności siebie, zdobywają często opinję ludzi inteligentnych, erudytów, niekiedy nawet specjalistów...

Krytyk literacki „Nowego Kurjera Polskiego", p. Emil Breiter w fejletonie z dn. 28 z. m. zamieszcza między innemi następującą uwagę:

„Znamy wielkich publicystów nacjonalizmu. Nie mówię o Barresie, który głosił obowiązek posłuszeństwa kościołowi, nie jako postulat wiary, ale nakaz porządku społecznego, lecz o Maurrasie i najmłodszym świetnym teoretyku nacjonalizmu p. P. Georges Valois. U nich nasi „wychowawcy" i twórcy „cywilizacji narodowej" powinni się uczyć metody naukowej i socjologicznej".

Tymczasem:

1) Sformułowane przez p. Breitera rzekome utylitarne stanowisko Barrésa nie odpowiada bynajmniej nie dającemu się ująć w kilku słowach religijno-mistycznemu poglądowi na świat wielkiego pisarza. Jedno wszakże stwierdzić można z pewnością. Wbrew odmiennym opinjom, Barrés głosi z naciskiem, iż właśnie jedynie „intensywność wiary utrzyma i wskrzesi, naprzekór przepisom ustawy, pomyślne dla katolicyzmu prawa... Kościołom Francji trzeba świętych" *(Barrés „La grande pitié des eglises de France"* Rozdz. XVIII.) P. Breiter był nieostrożny, że nie zastosował się całkiem dosłownie do swej zapowiedzi: „nie mówię o Barresie"...

2) Charles Maurras, którego p. Breiter przeciwstawia rzekomemu poglądowi Barrésa, jest (co za przykry zbieg okoliczności!), właśnie najbardziej wymownym głosicielem „posłuszeństwa kościołowi, nie jako postulatu wiary, ale nakazu porządku społecznego". Pisze on: „Moje poglądy społeczne i polityczne mają na celu obronę... wszelkich instytucyj, które tworzą porządek i utrzymują społeczeństwo i Francję. Wierząc czy nie wierząc, jakże można nie zdawać sobie sprawy z tego, że Francja jest córą swoich biskupów i mnichów... Religja, której zawdzięczamy zorganizowanie i zachowanie ojczyzny, nie przestała być najsilniejszym ośrodkiem oporu przeciwko zakusom anarchji i rewolucji" („*L'Action française et la Religion catholique*" str. 69).

3) Pisząc o Georges Valois, p. Breiter pominął ostrożnie sprawę jego ideologji, stwierdził tylko, iż jest on pisarzem „najmłodszym". Warto zaznaczyć, że właśnie w roku bieżącym mija lat dwadzieścia od chwili, gdy Valois, ulegający poprzednio przez czas dłuższy wpływom Sorela, przeszedł do obozu nacjonalistycznego (r. 1906). Główne jego dzieła z dziedziny teorji nacjonalizmu *(„La Pére"* i *„L'homme qui vient")* pisane były na kilka lat przed wojną. W grupie „*Action Française*" należał do najstarszych.

Oto kilka uwag, jakie nasuwa jedno zdanie „krytyka", który uważa się za przygotowanego do poważnych dyskusyj... Oto obraz—jakże typowy!—sumienności pisarza, który z tak rasową pewnością siebie daje wskazania, gdzie i czego powinni się uczyć nasi „wychowawcy" i „twórcy cywilizacji narodowej". A takich przykładów możnaby znaleźć więcej nawet w cytowanym właśnie artykule, boć ten typ erudytów lubi specjalnie mydlić oczy popisywaniem się... nazwiskami.

Nie wdając się wszakże w dalsze rozprawy, zdaje się, iż po tem, co się rzekło, można jednak będzie postawić p. Breiterowi jeden jeszcze uzasadniony całkiem zarzut... nieścisłości. Twierdzi on mianowicie: „Znamy wielkich publicystów nacjonalizmu"... Otóż w zdaniu tem, tak sformułowanem, kryje się pewna przesada. Oczywiście, można znaleźć w Polsce dzisiejszej ludzi, którzy „wielkich publicystów nacjonalizmu" dokładnie lub częściowo przynajmniej poznali. Ale do tej grupy p. Breiter zaliczyć się w żadnym razie nie może.

j. r.

O SŁOWIANSKĄ WSPÓŁPRACĘ KULTURALNĄ

NA naradach, jakie odbyły się z okazji jubileuszu „Towarzystwa Słowiańskiego" w Sofji, powzięto następujące godne uwagi rezolucje:

1. „W interesie naukowego i kulturalnego zbliżenia wzajemnego Słowian należy się starać o organizowanie ogólnych, nie zaś tylko specjalnych towarzystw między - słowiańskich, które będą miały za zadanie budzić uczucia wzajemności słowiańskiej i propagować wzajemne kulturalne zbliżenie. — Życzyćby sobie należało, by te towarzystwa i podobne im organizacje nie tylko przedsiębrały wykłady, odczyty, kursy i t. p., oraz wydawały rozmaite publikacje, ale też starały się o możliwie częste

stykanie się wzajemne młodzieży słowiańskiej, by na tem polu propagować wzajemne poznanie".

Punkt 2. żąda utworzenia we wszystkich krajach słowiańskich odpowiadających sobie organizacyj, specjalnie do największego zbliżenia kulturalnego dążących.

3. „Należy się starać, by prasa perjodyczna krajów słowiańskich przyczyniała się do urzeczywistnienia idei kulturalnego zbliżenia, poświęcając stale odpowiednie miejsce na swoich łamach sprawom słowiańskim. Prasa powinna idei wzajemności słowiańskiej służyć wszelkiemi środkami, żeby się zaś ustrzec przed podawaniem nieprawdziwych i tendencyjnych wiadomości, należy się starać o stałych korespondentów w krajach słowiańskich".

Tu trzeba zauważyć, że poza „Myślą Narodową" w całej Polsce jedynie tylko dwa dzienniki („Słowo Polskie" i „Kurjer Poznański") posiadają stałą słowiańską rubrykę. Jak gdybyśmy nie byli słowianami! Reszta naszej prasy czerpie właśnie nieprawdziwe i tendencyjne często wiadomości o narodach słowiańskich z pism niemieckich.

4. „Należy utrzymywać stałą wymianę profesorów i studentów".

5. „Należy się starać, by słowiańscy uczeni, literaci i publicyści utrzymywali wzajemną wymianę swoich prac, oraz na zapytania, dotyczące specjalnych tematów, chętnie odpowiadali i wogóle skierowane do nich życzenia starali się wypełniać". Na tem polu niedługo zacznie działać organizowana w Pradze przez prof. Szyjkowskiego „Agencja Słowiańskiej Kultury" (ASC), instytucja, której brak dawał się bardzo silnie odczuwać.

Punkt 6. mówi o wymianie wydawnictw między redakcjami słowiańskich czasopism, a zwłaszcza o konieczności takiej wymiany między instytucjami naukowemi i kulturalnemi; punkt 7 o konieczności tworzenia słowiańskich księgarń.

Niewątpliwie rozpocznie się działalność w myśl tych rezolucyj we wszystkich krajach słowiańskich. Jak dalece żywa i jak powszechna będzie ta działalnosć u nas?

HENRYK BATOWSKI

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Sukces polityki zagranicznej... w Warszawie. — Kiedy Polska będzie zadowolona? — O równowagę budżetu. — Nacisk P. P. S.—Potrzeba opinji.

SZCZĘŚLIWSZY w Warszawie, niż w Genewie, min. Skrzyński uzyskał na posiedzeniu sejmowej komisji spraw zagranicznych jeśli nie *votum* zaufania, to w każdym razie jednomyślne niemal przyjęcie do wiadomości relacji o wynikach polityki, jaką prowadził w okresie ostatniego Zgromadzenia Ligi Narodów. Dyskusja na komisji spraw zagranicznych, aczkolwiek pouczająca, w sposób widoczny miarkowana była chęcią nie wikłania sytuacji i nie utrudniania porozumienia stronnictw w najważniejszej, a jednocześnie najtrudniejszej sprawie naprawy stosunków skarbowo-gospodarczych i równowagi budżetu. Przyjmując wszakże do wiadomości sprawozdanie min. Skrzyńskiego o wyniku narad genewskich, komisja spraw zagranicznych dwudziestoma pięcioma głosami przeciw jednemu uchwaliła wniosek pos. Seydy, stwierdzający, że „Polska obstaje z całą stanowczością przy żądaniu stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów". Wniosek ten w żadnym razie nie może być uważany za czczą, nieobowiązującą manifestację; jest on, przeciwnie, zasadniczem wskazaniem całej naszej dalszej akcji dyplomatycznej na terenie Ligi Narodów. Określa on jasno, w jaki jedynie sposób słuszne żądania Polski mogą być zaspokojone i w jakim tylko wypadku może być też „zadowolony" polski minister spraw zagranicznych, nawet jeśli jest nim człowiek tak niezwykle pogodnego usposobienia, jak hr. Skrzyński...

Najważniejszą sprawę doprowadzenia do równowagi budżetu, to na dziś zagadnienie główne polskiej polityki, bardzo jasno przedstawił minister skarbu Zdziechowski w szczerem, po męsku odważnem przemówieniu, wygłoszonem dn. 26 z. m. na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu. Minister Zdziechowski wykazał, iż przy zachowaniu „rozpędu w wydatkach", jakiego nabraliśmy w r. 1925, deficyt na rok bieżący wyniósłby około 700 miljonów złotych. Dzięki dotychczasowym wysiłkom, podjętym od chwili utworzenia rządu koalicyjnego, sumę tę udało się zmniejszyć o dwie trzecie, t. j. do wysokości około 250 miljonów. Ale — słusznie zauważył minister skarbu — „przepaść, czy ma 700 metrów, czy 250, jest jednakowo niebezpieczna dla ludzi, którzy nad tą przepaścią stoją". To też też bardzo ostro i stanowczo wypowiedział się przeciwko tym, co nie znają innych sposobów postępowania, tylko „chowanie głowy w piasek i żądanie od ministra skarbu pieniędzy na wszystko". „Niema programów finansowych i gospodarczych" — mówił — „dopóki ten program ma się opierać na takim piasku, jakim jest ciągle panująca u nas demagogja, wtedy, gdy program finansowy i gospodarczy może być tylko oparty na jednej rzeczy, mianowicie na równowadze budżetowej".

Jest rzeczą nieodzowną, aby te proste prawdy przedostały się do świadomości ogółu, aby wreszcie wytworzył się napór opinji publicznej, dostatecznie silny, zdolny uniemożliwić próby utrzymywania dotychczasowej gospodarki inflacyjno-deficytowej. Dzisiaj bowiem jesteśmy tylko świadkami nacisku, popartego pogróżkami wystąpienia z koalicji, jaki stosują socjaliści, chcąc wytargować w ten sposób dalsze i coraz dalsze powiększanie i tak już groźnie przewyższających dochody wydatków. W ostatnich dniach nacisk ze strony P.P.S. był już tak silny, a żądania podwyższenia wydatków tak niepomierne, że w dziennikach coraz wyraźniej pojawiać się zaczęły wiadomości o rozkładzie koalicji i zbliżającym się kryzysie rządowym. Osiągnięto jednakże kompromis, polegającym na przywróceniu wyższych uposażeń dla urzędników od 12 do 16 kategorji, a tem samem podwyższeniu wydatków na kwiecień r. b. o zgórą 23 miljony złotych.

Położenie jest więc naprawdę niebezpieczne. Walka o równowagę budżetu i ocalenie kraju przed nową inflancją toczy się w dalszym ciągu. Tylko jasne, zdecydowane stanowisko opinji publicznej może rozstrzygnąć o pomyślnym tej walki wyniku.

IGN.

NAUKA I LITERATURA

O RZECZY WIELKIEJ.

WIELKĄ, i zarówno dla jednostek, jak dla narodów niezmiernie potrzebną nauką jest umiejętność odróżniania rzeczy wielkich od małych. Ludziom się zdaje, że to zadanie łatwe, tymczasem należy ono do najtrudniejszych. Nie były wcale humorystycznym wykrzykiem, lecz bardzo mądrem napomnieniem słowa Thackeraya: „O Irlandjo, moja szlachetna ojczyzno, kiedyż ty miotłę zaczniesz nazywać miotłą!" Słowa te możnaby codziennie powtarzać do nas. Opinja publiczna a z nią i prasa utkwiła wzrok w pewnych przedmiotach, które uznaje za ważne i nie widzi wcale daleko ważniejszych, które obok

niej przesuwają się i nikną w cieniu. Daleko bardziej zajmuje naszą inteligencję kwestja, skąd Fredro wziął pomysł do Geldhaba lub jak się rozwija sport narciarski w Zakopanem, niż co się dzieje z tysiącami naszych wychodźców, szukających pracy w obcych krajach.

Tę niepopularną sprawę oświetlił z nowego stanowiska J. Targowski w książce *Biali i kolorowi* (Warszawa 1925, Arct). Autor, pierwszy przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej na Dalekim Wschodzie, a następnie podróżnik po Afryce północnej, poprzedził opis Algerji francuskiej ogólnemi uwagami o kolonizacji. Twórczość umysłu ludzkiego—mówi on—rozwija się w dwu kierunkach: pierwszy doskonali technikę, usiłując zaspokoić potrzeby człowieka coraz nowemi wynalazkami i odkryciami, a w skutkach przyśpiesza tempo życia, przygłusza sumienie i nie daje wewnętrznego szczęścia; drugi zaś, zaniedbując często badanie zjawisk fizycznych, zmierza do pogłębienia zagadnień duchowych, społecznych i szuka rozwiązania zagadki szczęścia człowieka w jego spokoju moralnym. Kultura techniczna demoralizuje ludzkość przez zwiększenie jej potrzeb materjalnych, głównie przez dostarczenie środków i sposobów niszczenia bliźniego, co prowadzi do moralności kompromisowej, odmiennej dla jednostki i społeczeństwa. Cywilizacja materjalistyczna zrobiła największe postępy w rasie białej, rasy kolorowe zaś poszły po linji kultury duchowej, w której wytworzyły sobie moralne podstawy życia. Z dwu największych państw kolonjalnych Anglja narzuciła szczepom tubylczym cywilizację materjalistyczną, lekceważąc ich kulturę rodzimą, uważając ją za przeszkodę rozwoju produkcji ekonomicznej, a przez to obniżając ich poziom moralny. Francja poszła drogą wprost przeciwną. Dzięki temu związek z kolonjami pierwszej rozluźnia się i zrywa, drugiej—zacieśnia i wzmacnia. Głównem podłożem ostatniej wojny była polityka kolonjalna. „Może niedaleką jest chwila, kiedy świat biały odczuje całą grozę już nie tego, co oddawna nazywano „żółtem niebezpieczeństwem“, ale koalicji ras kolorowych, tych „upośledzonych i uciemiężonych“, którzy się poruszą, aby zrzucić z siebie i wyzwolić się z jarzma cywilizacji materjalistycznej, przy której pomocy mniejszość mieszkańców tego globu panuje nad znaczną jego większością“... Każde niepodległe państwo, bez względu na swą wielkość, siłę i znaczenie musi znać dokładnie problemy polityki kolonjalnej, mimo że jej samo nie prowadzi lub kolonij nie posiada, choćby dlatego, aby w konstelacji mocarstw, w jakiej ma się znaleźć, nie popełnić omyłek, zagrażających celowości swojego istnienia“. A więc również Polska, złączywszy się z Francją, musi przystąpić do uporządkowania swoich spraw emigracyjnych i do nakreślenia w tej dziedzinie politycznego planu działania. Niestety, ona dotąd żadnego planu nie ma, przypatruje się tylko bezradnie i — szczerze mówiąc — obojętnie rozpraszaniu się swych dzieci po całej kuli ziemskiej, gdzie masami giną z nędzy dla siebie, albo przez wynaturzanie się dla narodu. P. Targowski, opisując warunki kolonizacyjne Algerji, wykazuje jak wielkie ona dała korzyści Francji i jak wielkie wzajemnie otrzymała od niej.

To samo zagadnienie, już bez filozofji politycznej, tylko ze stanowiska gospodarczego przedstawia M. Pankiewicz: „W sprawie wychodźtwa do San Paulo“ (nakładem Towarzystwa emigracyjnego, Warszawa 1926). Pole dla odpływu naszej ludności w Ameryce bardzo się ścieśniło. Stany Zjednoczone zamknęły swoje ujście, Brazylja je ograniczyła. Najlepsze jej prowincje są już zajęte, zbyt gorące są nieodpowiednie, pozostały wielkie plantacje kawy w San Paulo, które mogą pochłonąć około 100,000 wychodźców. Praca tam ciężka, zarobki dla przybyszów początkujących małe, dla uzdolnionych większe i pozostawiające po zaspokojeniu koniecznych potrzeb pewien nadmiar oszczędności. Kto chce jednak z tego zarobku korzystać, musi zabezpieczyć się od tyranji i wyzysku przez plantatorów, którzy dotąd nie wyzbyli się nałogów postępowania z murzynami. Antor podaje bardzo szczegółowe rady i obliczenia, dodając do nich obowiązek rządu polskiego zaopiekowania się naszymi emigrantami, ten obowiązek, który spełniają sumiennie wszystkie państwa europejskie względem swych wychodźców. Niech rząd da — mówi autor — 25 miljonów złotych dla towarzystwa kolonizacyjnego, niech da wreszcie jeden miljon, zapoczątkuje nową erę w dziejach emigracji polskiej. Wstyd wyznać: nie ma jednego miljona dla ratowania wielu tysięcy ludu oderwanego od ojczyzny i rzuconego przez biedę na drugą półkulę ziemi, podczas gdy setki miljonów giną w otchłani marnotrawstwa, grabieży i „zdobyczy społecznych“. Trudno, ta gromada nieszczęśliwych tułaczów nie należy do żadnej partji przeciwnej oszczędnościom.

A. Ś.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Zmarł w Warszawie na stanowisku redaktora liberalnego dziennika wybitny — z powodu swego talentu i wpływów — publicysta Ignacy Rosner. Urodzony (1865) i wychowany w Krakowie, prawnik, odznaczył się w młodości jako publicysta obozu konserwatywnego w „Czasie“. Potem 25 lat pracował w Wiedniu jako urzędnik na wysokich stanowiskach politycznych, wymagających szczególnego zaufania korony: w prezydjum Rady ministrów, na stanowisku szefa biura prasowego, radcy ministerjum galicyjskiego. W czasie wojny należał do legacji austrjackiej w Warszawie, wreszcie był tutaj zastępcą komisarza austro-węgierskiego aż do pokoju Brzeskiego 1918 r. Po wojnie w Polsce niepodległej skupił koło siebie obóz liberalny i literacki radykalny, niemałą odgrywając rolę jako nieoficjalny inspirator rządów lewicowych. Człowiek wykształcony i bystry, utalentowany pisarz, unikał wystąpień publicznych, pisywał pod kryptonimem, działał poufnie i mało kto w kraju umiał sobie uprzytomnić, jak charakterystyczną dla początków Polski odrodzonej był postacią, skąd się wziął i jaką linję przebył karjery.

*

„Ruchu Literackiego“, który zaczął wychodzić w tym roku w Warszawie, ukazał się już zeszyt 3 za marzec. Prof. I. Chrzanowski pisze w nim o Al. Brücknerze z powodu 70-lecia jego urodzin i 50-lecia pracy naukowej. Jerzy Kowalski referuje pracę swoją koło monografji o wykładach lozańskich Mickiewicza. Na zamówienie wydawnictwa dzieł Mickiewicza, przez Sejm inicjowanego, prof. Kowalski z zapisków autograficznych i cząstkowych notatek pewnego słuchacza odtworzył domniemaną całość tych wykładów. Trzytomowa praca jest już gotowa. Na wydanie jednak nie starczyło Skarbowi pieniędzy. Powinny być wydane przez Akademję. Szkoda, iż Tow. lit. im. Mickiewicza nie ma na takie dzieło środków. W zesz. 2 „Ruchu“ na uwagę zasługuje rozprawa p. St. Swarczewskiej. Porównanie Żywota Podfilipskiego (Weyssenhoffa) z dziełem Taine'a o życiu Graindorge'a. „Ruch Literacki“ pod redakcją prof. Br. Gubrynowicza rozwija się pięknie, jako organ podręczny dla wszystkich, którzy się zajmują dziejami literatury.

*

W lwowskiem „Słowie Polskiem“ (Nr. 85 z 26 marca) p. Jan Zahradnik wydrukował artykuł p. t. „Sam sobie Hoesick“ poświęcony Boyowi Żeleńskiemu. Zacytowawszy szereg przykładów ekshibicjonizmu literackiego i samochwalstwa, które zaczerpnął z ostatniej książki Boy'a p. t. „Brewerje“, konkluduje swoje uwagi wyrażeniem poglądu, że Boy odbiera chleb przyszłym Hoesickom XXI wieku.

U SŁOWIAN

Stosunki między polskim światem filozoficznym a przedstawicielami filozofji w krajach słowiańskich ożywiły się znacznie w latach ostatnich. Świeżo mamy do zanotowania dłuższą pracę szczerego przyjaciela Polski prof. Vladimira Dvornikowić'a z Zagrzebia o filozofji polskiej (*„Pogledi u noviju poljsku filozofju“*), drukowaną w poważnym dwutygodniku p. t. *„Jugoslovenska Njiva“* (rocznik X, 1926, tom I, zesz. 2 i 3; całość, według zapowiedzi autora, ma być zawarta w 5—6 zeszytach). Autor stwierdza na wstępie, że polska literatura filozoficzna, najbogatsza i najoryginalniejsza ze słowiańskich, ze wszechmiar jest godna poznania. Następnie przedstawia w szeregu rozdziałów poglądy głośnych przedstawicieli logiki i teorji poznania, psychologji, etyki i socjologji, poprzedzając je zarysem historji filozofji polskiej. W dalszym ciągu mają być streszczone prace polskie (oczywiście ważniejsze tylko) z zakresu estetyki i metafizyki, wreszcie rzecz zakończą różne informacje o ruchu filozoficznym w Polsce. Należy przypomnieć, że prof. Dvornikovič był inicjatorem słowiańskiego kongresu filozoficznego w Pradze (*„Prager*

Presse", 1923, 27 maja), który uważa za „konieczność kulturalną" dla słowian. Projekt ten wywołał żywą dyskusję (u nas w „Ruchu Filozoficznym", tom VIII, Nr. 9—10 i tom IX, Nr. 1—2, 1924-25); liczne głosy filozofów słowiańskich, życzliwie traktujących ideę zjazdu, zreferował prof. Dvornikovič w „*Prager Presse*" z dnia 5 kwietnia 1924 r. Później zadecydowano, że I kongres filozoficzny wszechsłowiański odbędzie się nie w Pradze, lecz w Warszawie; niestety, termin dotychczas nie jest ustalony. Oprócz prof. Dvornikovič'a, Warsz. Instytut Filozoficzny i redakcja „Przeglądu Filozoficznego" utrzymują stosunki z prof. V. Ganewem z Sofji (b. minister i poseł), prof. K. Korovką z Pragi, prof. M. Łosskim (dawniej prof. uniw. petersburskiego, obecnie w Pradze). Dwaj ostatni przyjeżdżali w roku zeszłym na zaproszenie Instytutu do Warszawy i wygłosili szereg odczytów. Prof. Vorovka opowiada bardzo sympatycznie o wrażeniach swych z naszej stolicy na łamach czeskiego „*Ruchu Filozoficky'ego*" (r. V, 1925, zesz. 5—6, „*Dojmy z Varsavy*").

B. G.

*

Ukazała się ostatnio w Sofji książka, której brak długo już dawał się odczuwać, mianowicie słownik ortograficzny języka bułgarskiego (B. Conew: *Ortograficzeski recznik na bałgarski ezik)*. Autor, prof. Benju Conew używa w swej pracy pisowni fonetycznej według uchwał bułgarskiej Akademji Nauk. Być może zatem, że ustanie nareszcie w Bułgarji chaos ortograficzny, trwający od 1870 r. t. j. od reform Marina Dridowa. Obecnie bowiem, urzędowa jest właśnie zmodernizowana pisownia tego ostatniego, opierająca się na etymologicznej ortografji starobułgarskiej, sfery naukowe posługują się fonetyczną pisownią Akademji, w niektórych zaś kołach jest jeszcze w użyciu pisownia, zaprowadzona przez radykalną reformę ministra Omarczewskiego (1921).

*

W XCIX rocznika praskiego „*Czasopisu Narodniho Musea*", pisze J. Mensik o wpływie twórczości Seweryna Goszczyńskiego na poetę czeskiego odrodzenia K. H. Machę. Autor systematycznie wykazuje pokrewieństwo motywów twórczości obu poetów, stwierdzając, że wpływ Goszczyńskiego objawił się nawet w technice wersyfikacyjnej Machy.

AD REM...

ARJEL SEMICKI POGROMCĄ KALIBANA ARYJSKIEGO

WOJUJĄCA na froncie międzynarodowym propaganda żydowska zdobywa coraz nowe twierdze i kazalnice, z których głosi już bez obsłonek: ultra-szowinizm dla swoich, eksterminację bezpardonową dla obcych. W ferworze kaznodziejskim wyzbywa się masek humanitarności i odważa się poprostu na ekshibicjonizm swej zaborczej nietolerancji.

Awangardą bojowego semityzmu jest, naturalnie, literatura i teatr. Zobaczmy, co przynosi do ideowego dorobku ludzkości najnowsze dzieło semickiego ducha, ekshibowane obecnie w paryskim *Theâtre de l'Oevre*.

Dramat ten nosi tytuł szekspirowski:— „*Ariel*", autor zaś nosi wyraziste miano: Henry-Marx.

Arjelem nazwał Henry-Marx młodego terrorystę, wychowanego na maksymalistę anarchizmu przez sędziwego „mędrca", który wpoił w ucznia nienawiść do kultury aryjskiej, a przedewszystkiem do chrześcijaństwa.

W chrześcijaństwie widzi ów Arjel uosobienie Kalibana dziejowego, miażdżącego potworną a brutalną łapą wolność i szczęście ludzkości. Temu Kalibanowi postanawia zadać cios w serce, a przez ideowe morderstwo ugodzić symbolicznie w serce — Boga chrześcijan, sprzymierzonego, według niego, z kalibanizmem współczesnej kultury.

Arjel powziął w tym celu plan jasny, jak wybuch dynamitu, a precyzyjny, jak rzeź w czrezwyczajce. Postanowił, mianowicie, zamordować pierwszego-lepszego księdza, byle przy ołtarzu i byle w ornacie mszalnym...

Plan się nie udał. Ręka „zbrodniczego" społeczeństwa aryjskiego jeszcze na tyle nie omdlała, żeby nie była zdolna udaremnić „świętego" zamachu terrorysty Arjela, który miał być sygnałem do rzezi powszechnej. Arjel, spętany przez Kalibana, (jak Prometeusz!) umiera, lecz umiera, aby się odrodzić w tysiącach następców, których jego zamach „apostolski" i „męczeństwo" natchnie w bliskiej przyszłości odwagą do „czynu". „To prawdziwy apostoł i męczennik"!— oświadcza wielbiciel „*Ariela*" i jego twórcy Henryka Marx'a p. Louis Laloy, krytyk francuski, dodając w konkluzji:

„Po za buntem niema zbawienia. Oto idea gorzka, ale odważna, tego dramatu, w którym czuć wskrzeszenie wiary żarliwej i świętego gniewu proroków Izraela".

Tak więc odpowiednikiem dzisiejszym proroków Starego Testamentu mają być, według mniemania bojowców żydostwa — fanatyczni siepacze terroryści, szerzyciele bezmyślnej orgji morderstw politycznych?! „O Jeruzalem, Jeruzalem! która kamienujesz swe proroki"! — powtarza się mimowoli za Ukrzyżowanym Zbawcą, rozważając idee żydowskich Arjelów, okrutniejsze, zaiste, od głazów, któremi dawniej kamienowano najlepszych w tem plemieniu.

Ale wracajmy do dramatu. Jedną z pobudek, skłaniających Arjela do mordu, była chęć polepszenia bytu robotników, którzy we Francji nie zdają sobie jeszcze sprawy z grozy swojego położenia i niedość gwałtownie rwą się do „zbawczej" rzezi powszechnej. Apostoł Arjel jest osamotniony wśród tych opieszalców i chce ich „zbawić wbrew ich woli". Gorycz osamotnienia łagodzi mu jedna tylko wypróbowana dusza sprzymierzeńcza: to Sarah, młoda sjonistka. Współczuje ona zamiarom Arjela i podsyca je jako tkliwa siostra, lecz czynną pomocą w wykonaniu ryzykownych, bądź co bądź, zamachów służyć nie może, gdyż pochłania ją całkowicie praca dla Żydów rodaków, którym „trzeba odbudować ojczyznę w Palestynie". Burzeniem ojczyzn innych ludów niech Arjel zajmie się na swoją rękę... Musi być przecież podział pracy.

Zanim któraś z pobratymczych ideowo p. Henry-Marx'owi scen warszawskich wystawi „*Ariela*" i da nam przez to sposobność do ponownego omówienia tej ciekawej sztuki (będącej, mówiąc nawiasem, oryginalnem imitatorstwem semickiem Andrejewa), rzućmy okiem na najświeższe objawy ruchu artystycznego wśród Żydów miejscowych.

Przedewszystkiem godnem zanotowania zdarzeniem jest nowa powieść Szaloma Asza, czołowego pisarza sjonistów, nosząca tytuł „Czarownica z Kastylji", a za motto mająca werset z księgi proroka Izajaka: „Wyciągałem wciąż ręce do narodu krnąbrnego".

Werset ten widniał niegdyś pod krzyżem na bramie „ghetta" rzymskiego, z którego ciasnych i pilnie przez warty chrześcijańskie strzeżonych podówczas murów nawiązywał przecież naród wybrany stosunki z wszystkimi wrogami chrześcijaństwa. Powieść Asza w soczystych barwach maluje wpływy Żydów na sułtana Sulejmana i podburzanie go do konfliktu z papiestwem, szczegółowo opisuje organizację bojkotu portów i handlu państwa kościelnego, misternie, a z sympatją nietajoną, przedstawia typy dostojników Watykanu, prowadzących w dobie renesansu żywot raczej świecki, przez co „ghetto" mogło dość łatwo korrumpować ich i paraliżować za ich pośrednictwem surową politykę Pawła IV, nazwanego lapidarnie „Papieżem-Hamanem". Pozatem, obok życzliwego opisu wyższości chrześcijan, wyzwolonych z przesądów moralności, nad „fanatyzmem" obserwantów, mamy apoteozę patrjotyzmu i żarliwości religijnej Żydów.

Powieść Asza, drukowana po polsku w „organie niezależnym" (za taki bowiem uważa się „Nasz Przegląd"!) — zasługuje na baczność czytelników polskich... Znajdą tam wzorowo opracowany pamflet propagandowy do podniecania nienawiści plemiennej i wzgardy dla społeczeństw oraz indywidualności aryjskich. Talent narratorski autora ułatwia tę lekturę, tak bardzo pouczającą w czasach obecnych, gdy tuż obok nas—w rosyjskim bolszewizmie—Żydzi wyprawili naszym sąsiadom odwetowy Purym, wobec którego zbladła klasyczna rzeź purymowa z doby ich protektora Ahaswerusa, nazwanego teraz przez wdzięczność „kretynem w koronie" przez postępowy „Nasz Przegląd".

Niepośledniego znaczenia faktem artystycznym jest również przyjazd do Warszawy hebrajskiego teatru „Habima“, subwencjonowanego przez rząd bolszewicki. Teatr ten, korzystając ze współpracy reżyserów rosyjskich tej miary, co Stanisławskij, oraz jego uczeń Wachtungow, osiągnął niezaprzeczenie wysoki poziom, zwłaszcza w dziedzinie plastyki scenicznej i gry zespołowej. W szeregu udatnych przedstawień sukces najwybitniejszy miał „Dybuk“ Anskiego.

Pobyt „Habiny“ w Warszawie posiada, zapewne, inne jeszcze, prócz czysto artystycznych, zadania. Wyraźnie wskazują na to niewyraźne (celowo) słowa dyr. Cemocha, który zapowiedział, iż „Warszawa, jako największe centrum literatury żydowskiej, dopomoże nam chyba w wypełnieniu wielkiego planu literacko-dramatycznego (czy tylko?), który mamy szczery zamiar przedsięwziąć. W tej chwili jeszcze zawcześnie mówić o tem“ (?)

Odkładając na później wejrzenie za interesujące kulisy „Habimy“, przytoczymy narazie tylko ciekawy ustęp ideologiczny z recenzji p. J. Appenszlaka o „Golemie“ Leiwika, gdyż wiąże się harmonijnie z ideologją symbolicznego „*Ariela*“.

„Rabi Loewi... — pisze p. Appenszlak, streszczając utwór—ulepił z gliny stworę ludzką, potęgę fizyczną, natchnął ją duchem i posłał przeciw wrogom“. Jednakże — Żyd strzela, a Pan Bóg kule nosi—automatyczny kondotjer idei żydowskiej, ów „Golem“, ciemna potęga mięśni „obrócił w końcu swój topór przeciw Żydom... Rabi Loewi przeżył straszną katastrofę swej koncepcji i musiał unicestwić siłę, którą powołał do życia... Legenda o Golemie posiada niezmiernie szeroką wykładnię... Symbolizuje dramat żydowski w skali światowej, tworzy olbrzymią alegorję współżycia Żydów z innemi narodami“.

W tym względzie podzielamy najzupełniej zdanie utalentowanego publicysty syjońskiego. Niewątpliwie, potworny Golem podszczuty na t. zw. gojów i zwracający wkońcu wściekłość swej „ciemnej siły“ na tych, co go ze swojej duszy „wypromieniowali“ (*sic!*)—staje się symbolem równie wyrazistym, jak „*Ariel*“ p. Henry-Marx'a, szerzący apostolstwo bestjalskich mordów gromadnych. Tylko... że obadwa te symbole to właśnie Kaliban, arcy-Kaliban, wypuszczony z laboratorjów obłędnego mistycyzmu semickiego na zgubę kultury łacińsko-chrześcijańskiej.

Ten kannibalsko-sadystyczny Golem w piórach Arjela zagraża nietylko nam swoją maczugą Kalibana... Zagraża wszystkiemu, co jest obce zwyrodnieniu, co jest naprawdę zdobyczą ducha ludzkiego i kultury zarówno w nas, jak w was... Jeszcze Izajasz przestrzegał: „Wyciągałem wciąż ręce do narodu krnąbrnego.“

TADEUSZ ROZWORA

NOWE KSIĄŻKI

Jan Młot. Ryzykanci. Poznań, 1926. Str. 30.

Paul Janet, prof. Zarys etyki w rozwoju historycznym. Przełożyła J. Rutkowska. Poznań, 1926. Fiszer i Majewski. Str. 100.

Witold Rubczyński, prof. Filozofja życia duchowego, jego wytrzymałość, skuteczność i ład w świetle doświadczenia i krytyki. Poznań, 1925. Fiszer i Majewski. Str. 764. Cena z przes. 25 zł.

Jan Ciemniewski, ks. dr. Katolicyzm a nasze odrodzenie narodowe. Szkic historyczno-moralny. Poznań, 1925. Księg. św. Wojciecha. Str. 56.

Michał Pankiewicz. W sprawie wychodźtwa do San-Paulo. Z 7 ilustr. i mapami. Warszawa, 1926. Pol. Tow. Emigr. Str. 103.

Konstanty Wojciechowski. Dzieje literatury polskiej. Warszawa, 1926. Książnica Atlas. Str. 361. Z ilustr.

Gustaw Daniłowski. Ida płacze. (Nowele). Bibl. Dzieł Wyborowych.

Muzyka, miesięcznik. Warszawa, 1926. № 3 (marzec).

Przewodnik Bibljograficzny, 1925 zesz. 13. Wydawany przez Nar. Instytut bibljogr. w Niebylcu. Pod redakcją Szymona Starowolskiego. (Żart bibl.)

NA MARGINESIE

Reprezentant Koła Żydowskiego, rabin Thon, tak oto entuzjastycznie mówił na komisji sejmowej o następstwach „ducha Locarno“: „Locarno oznacza pokójś wiata... Jest to wynikiem bankructwa tak zwanego realizmu politycznego, którego broni jeszcze prawa strona Izby: że gdy będziemy mieli dużo wojska, to będziemy stali mocno... Nas niszczy ten nasz militaryzm, który mamy...“

Przemówienie to zamieścił żydowski „Nasz Przegląd“ pod znamiennym tytułem: „Polska musi reprezentować ideę!“ Zważmy tylko: „musi“...! Daleko już zaszliśmy w epoce „Ducha Locarno“, gdy Polska „musi“ zrzekać się pewniejszysh gwarancyj własnego bezpieczeństwa, aby tylko „reprezentować ideę“, którą wskazuje dla niej mądry rabin Thon...

*

Doświadczenia Steinacha i Woronowa budzą, zwłaszcza u starców, zaciekawienie nietylko teoretyczne. Praktycznym zastosowaniem przenoszenia niezużytych gruczołów płciowych na organizmy zwiędłe interesuje się przedewszystkiem redakcja „Świata“. Redaktor S. Krzywoszewski z wytężoną uwagą śledzi postępy wiedzy w tej dziedzinie. Kwestja impotencji zwłaszcza u gryzoniów dorównywać zaczyna w „Świecie“ rubryce nowin z eleganckiego „półświatka“. Ostatni numer tego pisma pomieścił wieloszpaltowy biuletyn lekarski, niestety, zgoła niepomyślny dla zainteresowanych. Medyk redakcyjny stwierdza bowiem w ostatniej recepcie, iż przeszczepianie gruczołów dawało wprawdzie wyłysiałym szczurom pomoc doraźną, ale na krótko: „stare szczury, pisze on, dostawały z powrotem mocne uwłosienie... Robiły się wesołe, figlarne, chętnie spoglądały na płeć piękną... Lecz, niestety! po pewnym czasie starość wracała zpowrotem“.

Wracała, i to z powrotem! Tragiczna djagnoza!! Tem więcej podziwiać należy niewzruszony optymizm redaktora, gdyż jego to zasługą jest niewątpliwie pocieszający finał w artykule medyka, gdy, nawiązując do zwalczonej na chwilę impotencji szczura, nieuleczalny optymista woła: „W każdym razie mamy już coś, a stare polskie przysłowie powiada: lepszy rydz, jak nic“. Jeśli takie poglądy zyskają uznanie znawczyń, to „Świat“ wygrał na całej linji!

Nie będzie to triumf odosobniany. Wszakże niedawno w teatrze byliśmy świadkami odmłodzenia Pana Hammelbeina, któremu p. Krzywoszewski przeszczepił z powodzeniem dwuznaczne sytuacje, śpiewki i pląsy w pyjamach, zapożyczone z *music-hallów*. Dzięki temu Pan Hammelbein, mimo uwiądu starczego, stanął mocno na protezach. Farsowe gruczoły do tej implantacji dobrano ze znawstwem w myśl zasady naukowej, że: „Dłużej trwają i lepiej działają implantaty od osobników z tego samego gatunku, co implantowany.“

TREŚĆ:
Odrodzenie *Z. Wasilewskiego.* — Skarb Narodowy, Nauki i Sztuki *Wł. Konopczyńskiego.*—O trzech polskich „Faustach“ *W. Hulewicza.*—A kiedy zmartwychpowstał... *J. Kasprowicza*—Liberum veto *Al. Świętochowskiego.*—Głosy: Znamy... *j. r.*; O słowiańską współpracę kulturalną *H. Bałowskiego.* — Przegląd polityczny *Ign.* — Nauka i literatura. — Ad rem... *T. Rozwory* — Nowe książki. — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.
WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 8, rocznie zł. 30, za granicą kwart. zł. 12. Konto czekowe na P. K. O. 3.195.
Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI
Druk. „A. Michalski“, sp. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Telefon 27-15.